KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 19. Czwartek, 21-go Września, 1899. Rok IV.

Przeszłość Guerina, czyli jakich przeciwników ma republika francuska.

Bohater z ulicy Chabrol w Paryżu, bohater antysemickiego obozu i jeden z filarów ruchu przeciw reblikańskiego, jak się pokazuje, jest rycerzem przemysłowym na wielką skalę, który swego czasu grasował także w Galicyi. Sprowadziła go tam gorączka naftowa w owych czasach, gdy poszukiwacze milionów napływali tam gromadnie ze wszystkich stron świata. Gdy jednak Anglicy, Amerykanie i Niemcy uczciwą i żmudną pracą, w połączeniu z wielkim nakładem pieniężnym starali się przyjść w posiadanie milionów, pomysłowy a sprytny Francuz inną obrał drogę.

Guerin zjawił się w Galicyi w roku 1887, jako przedstawiciel francuskiej firmy "Cociete Jules Guerin et Comp." i nabył dla niej tereny naftowe w Libuszy, będące własnością hr. Skrzyńskiego. Cenę kupna stanowiła pokaźna suma 300 000 franków, a tytułem zadatku otrzymał sprzedający 50.000 franków. Pierwszą czynnością nowego właściciela było odpowiednie urządzenie rezydencyi, postawienie jej na stopie, wzbudzającej zaufanie i otwierającej szeroki kredyt. Uzyskanie kredytu nie stanowiło zresztą trudności dla człowieka, który umiał zaimponować otoczeniu—kupcom, fabrykantom. To też wkrótce skromny domek mieszkalny w Libuszy, nazwany szumnie "Palais Guerin" zapełnił się przepysznymi meblami, dywanami i wszelkiego rodzaju zbytkownymi przedmiotami.

Guerin zjechał do Krakowa i zawiązywał obszerne stosunki, pomiędzy innymi z przemysłowcem Epsteinem, którego obdarzył swem zaufaniem i powierzył mu dostawę mebli, srebra itp. Załatwiszy się z ekwipowaniem pałacu, przystąpił Guerin do kopania nafty systemem kanadyjskim. Sprowadził potrzebne maszyny wiertnicze i narzędzia, nie krępując się wysokością kredytu i rozpoczął wiercenie, niezbyt jednakże głębokie. Gdy bowiem psuć się poczęło w duńskiem państwie, a skutkiem tego naciskany z wielu stron Guerin uznał za stosowne ulotnić się — wyszło na jaw, że całe wiercenie polegało na oszustwie. Najgłębszy szyb mierzył zaledwie 30 metrów głębokości.

Tajemnicze zniknięcie Guerina rzuciło popłoch na jego wierzycieli, wielu ludzi straciło znaczne sumy, a obdarzony zaufaniem spekulanta p. p. E. w Krakawie, z własnej kieszeni pokryć musiał liczne rachunki. Nic nie pomogły wykręty i groźby skarg, wysłane pod adresem "Societe Jules Guerin" w Paryżu mającej tam główną siedzibę, aż wreszcie razu pewnego nadeszła hiobowa wieść, że księgi Towarzystwa spaliły się, a skutkiem tego żadna potęga światowa nie była w stanie rozświetlić tajemnic finansowych operacyj upadłego Towarzystwa.

I zaginął ślad o Guerinie, aż wreszcie po latach dwunastu ostatnie wypadki wyrzuciły na brzeg awanturnika z Libuszy. Portret jego, umieszczony w jednem z pism wiedeńskich, przypomniał jego rysy tym, którzy w Galicyi kieszenią własną opłacili jego spekulacye. Jeden z tych panów udzieli 'Nowej Reformie' wiązankę wiadomości o "bohaterze" z ulicy Chabrol.

Wylewy rzek w Europie środkowej.

W południowych okolicach Niemiec i Austryi wezbrał zeszłego tygodnia Dunaj i wszystkie jego dopływy i przytoki we wschodnich przedgórzach Alp Wschodnich. Skutkiem podmulenia szyn kolejowych, musiano w niektórych miejscach ruch zatamować; na rzece In załamał się skutkiem podmulenia most między stacyami Mueldorf i Rohrbach i pociąg wpadł w rzekę, przyczem pięć osób utonęło. Na rzece Szwarca załamał się także most pod miejscowością Pajerbach i nurty wezbranej rzeki pochłonęły życie dziesięciu osób, przechodzących przez most w chwili nieprzewidzianej i nagłej katastrofy. Część miasta Salzburga, zwanego także niemieckim Rzymem, zalana była przez dwadzieścia cztery godzin wodą; zagrożonym mieszkańcom wysłano wojsko na ratunek.

Dopiero przy końcu sierpnia rozdzielano właścianom w okolicy Krakowa zboże na zasiewy oziminy skutkiem wylewu wiosennego, a teraz powtórzyła się ta sama klęska w innej części państwa. Rrzeki Aniza i Truna zalały ogromne obszary w Austryi Górnej.

Według depeszy do "Neue Presse" zerwały fale rzeki Truny most żelazny tuż przy odpływie tej rzeki z jeziora tej samej nazwy w chwili, gdy dwudziestu ludzi zajętych było pracą około wzmocnienia mostu. Z pośród tych robotników jeden tylko ocalał, a 19 znalazło śmierć w nurtach rzeki. Nad rzeką Inem równie w Tyrolu jak w Bawaryi zalane liczne miejscowości.

Równie na bawarskiem jak na austryackim terretoryum przerwana komunikacya.

Podobne widowisko przedstawia się na Szląsku i w Saksonii. W okolicy Lignicy, na Górnym Szląsku zawaliło się kilka domów skutkiem podmulenia, ludzie jednak uszli z nich wcześnie ze życiem Wszystkie mosty były z końcem zeszłego tygodnia w obrębie dopływów Dunaju zamknięte z powodu niepewność, czy lada chwila który nie runie.

I niemiecka misya w Chinach zburzona.

Kolońska "Volkszeitung" opublikowała depeszę ze Shan Tung, donoszącą o stosunkach w głębi tego kraju. Niemiecki ambasador w Pekingu miał nie otrzymać urzędowej z tamtąd depeszy, ponieważ ją wedle doniesienia gazety Kolońskiej miał rząd chiński rozmyślnie zatrzymać. Misya niemiecka w Shan Tung ma być zburzona, a komunikacya zapomocą kolei żelaznej tylko pod silną eskortą wojskową możebna:

Jeżeli więc depesza z Shan Tung wprost do Kolonii w Niemczech nie jest wymysłem dziennikarskim, to rozjątrzenie Chińczyków wzmaga się przeciw wszystkim obcym i zdradza nieco więcej odwagi niż jej okazała załoga chińska w Kiau Czau na widok niemieckiego okrętu.

TRAGICZNE WYŚCIGI.

W przeddzień zapowiedzianych w Płocku wyścigów wioślarskich utonęła sześciowiosłowa łódź "Wilia", przyczem zginął ze załogi 25-letni Jan Biliziński, urzędnik kolejowy, synowiec znakomitego komedyopisarza. Dzienniki warszawskie tak opisują to nieszczęście:

"Goście zjechali się. Brakowało jedynie sześciowiosłowej "Wilii", która wypłynęła pod sterem wiceprezesa warszawskiego, Mateckiego, w sobotę miała nocować w Czerwińsku i przybyć do Płocka rano. Przewidywano z góry, że skutkiem deszczu przybycie "Wilii" się opóźni. Jakoż dopiero o godzinie 3 po południu dano znać: "Jadą!"

Jednocześnie jednak wiatr wzbałwanił rzekę. W mgnieniu oka zalała ogromna fala "Wilią" i wepchnęła ją pod wodę. Krzyk z brzegu i statku, który przed chwilą przybił do przystani, zwiastował nieszczęście.

— Toną! topią się! ratunku! wioślarze się topią! — wołano zewsząd.

Rzucono się do ratunku i po chwili łódź i wioślarzy tonących wydobyto, lecz niestety, nie wszystkich. Pod sterem p. Mateckiego wiosłowali: pp. Barcicki, Kowalski, Sierawski, Matecki, Żychliński i Biliziński. Policzono się. Jest sześciu, jednego więc brak... Brak Bilizińskiego. Uratowanych przywieziono na przystań, zwłaszcza, że dwaj potrzebowali pomocy, która na szczęście okazała się skuteczną.

O regatach i wieczernicy nie mogło już być mowy. Odprawiono orkiestrę, a zamiast flagi zawieszono chorągiew żałobną".

STRASZNA ŚMIERĆ.

Zginął w Skwierzynie nad Wartą, straszną śmiercią arendarz Andersch. Wracając nad ranem z gospody do domu, chciał przez mur dostać się do ogrodu rodziców, zaplątał się jednak w siatkę drucianą i znaleziono go nieżywego dopiero nazajutrz wieczór, uduszonego drutami.

Konferencya w sprawie trustów, obradująca w Chicago na sali "Central Music Hall".

Najważniejszą sprawą, obchodzącą zarówno kapitalistów tutejszego kraju, jak przemysłowców, robotników i rolników, była z. tygodnia konferencya trustowa, odbywająca się w sali "Central Music" w Chicago. W debacie, o ile trusty należałoby uważać za szkodliwe lub korzystne dla kraju i mieszkańców tudzież dla poszczegółowych gałęzi zatrudnienia ludzkiego, brali udział najwybitniejsi przedstawiciele handlu, przemysłu i ręcznej pracy, kapitaliści, adwokaci, gubernatorowie, senatorowie, profesorowie i przeszło 500 delegatów z różnych stron kraju. Zastępcy organizacyj robotniczych rozbierali sprawę trustów z reformatorskiego punktu zapatrywania się, stanowiącego podstawę usiłowań tychże trustów. — Większość mowców zgadzała się w swych wywodach na to, że nie tyle sama istota trustów, jak raczej łajdacka gospodarka w ich administracyi jest potępienia godną, czego dowodzą lata paniki w tym kraju — 1873 i 1893.

Niejaki Post, delegat "Ligi z Texas" oznaczył trusty, jako iloczyn łakomstwa na dobra ziemskie; jeżeli się nie zapobiegnie rozwojowi tego iloczynu zawczasu, to bogactwo świata będzie wedle przekonania mowcy niebawem skoncentrowane w bardzo stosunkowo nielicznych rękach, a pretensye przyszłych pokoleń do dobrobytu będą sprawą bezprzedmiotową. Środkami do obalenia trustów, jest zdaniem tego mowcy skasowanie dwóch przywilejów: zniesienie cła i wszystkich monopolów z jednej, a ściągnienie od właścicieli obszarów rocznej wartości ich poszczegółowych przywilejów.

Z pośród mowców występujących stanowczo przeciw trustom, był także reprezentant socyalistów; ten oświadczył najpierw, iż za przedmiot narad konferencyi trustów uważać należy obrady nad rozdzieleniem dobrobytu i nazwał prawo prywatnej własności w kopalniach, w lasach, polach i wszystkich środkach pracy ludzkiej, przekleństwem cywilizacyi, dodając, iż wzrost trustów cieszy socyalistów z tego powodu, że one (trusty) dopiero z czasem wykażą ludziom dotykalnie, do czego nieograniczone prawo prywatnej własności prowadzi.

Mowca, delegat unii krawieckiej, twierdził, że trusty tak się już zagnieździły w całym tutejszym systemie ekonomicznym, iż zbyteczną już rzeczą jest mówić o potrzebie stłumienia ich, ale raczej nad tem radzić wypada, jak je uregulować dla dobra ludu.

Mowca nie przesądza zdań o korzyściach i szkodach z trustów, ale sądzi, iż tego mu żaden uczciwy człowiek nie zaprzeczy, że każdy produkujący uprawniony jest do części zysku, osiągnionego przez zbyt produktu. Tak samo uprawniony jest konsument według zdania mowcy do żądania, ażeby uprzywilejowane stanowisko trustu nie służyło mu do wyciskania wygórowanych cen. Sprawiedliwość jest podwaliną cywilizacyi każdego narodu zarówno w systemie przemysłowym, jak politycznym. Mowę swą kończy życzeniem, aby przewodnicy trustów korzystali z nadarzającej im się sposobności wspierania ludzkości w zakresie społecznym, a nie pomagali do organizowania odporu ze strony uciśnionego ludu swą żądzą samolubną.

Sekretarz "Unii Rycerzy Pracy", Hayes wykazywał w półgodzinnej mowie trusty, jako nieprzyjaciół społeczeństwa ludzkiego. Za przykład przytoczył on niedawne zdarzenie, gdzie w odległości kilku mil od jego miejsca mieszkania zamknęły trusty w spekulacyjnych celach fabryki, przez co miejscowość niemal wyludniły, a własność wszelką uczyniły niemożebną do sprzedania. Wykazał następnie machinacye innego rodzaju i zakończył twierdzeniem, że trusty przepisywałyby warunki życia przeważnej części ludności i obaliłyby jej siłę odporu w najbliższej przyszłości, gdyby ich zaraz nie potępiono.

Zakończenie konferencyi mową Bryan'a.

W sobotę zakończyła się konferencya trustowa w Chicago bez powzięcia rezolucyj ale za to z powzięciem powszechnego przekonania bezinteresownych słuchaczów o słuszności zapatrywania i wywodów W. J. Bryan'a. Mowca ten potępił w ogóle prywatne prawo własności do publicznych monopolów we wszelkiej formie i pod wszelkimi względami.

Republikański gubernator z Kansas, W. E. Stanley przedstawił Bryan'a, jako przodownika, walczącego w interesie wielkich zasad, uzdolnionego do przewodnictwa politycznego, na co tenże odpowiedział: "Wyrażonego mi zaufania do przewodnictwa nie mogę przypisywać swej osobie, lecz tej wielkiej idei, w której interesie mam zaszczyt występować." Jest to idea, znamionująca człowieka, którego stanowisko określa miara jego usiłowań około wprowadzenia jej w życie. Zasada trustów nie jest żadną nowością, ale w ostatnich trzech latach tak się rozwinęły, że zaniepokoiły wielką część nawet takiej ludności, która się dotąd obojętnie wobec nich zachowywała. Od 1895 do 1899 powstało więcej trustów, niż od początku republiki do r. 1895. Pytanie o użyteczność i szkodliwość trustów czyli monopolów, (co na jedno wychodzi) i jak ich rozwojowi zaradzić, z tego właśnie powodu ujawniło się powszechnie wśród ludności. Ja oświadczam się stanowczo przeciwko prawu prywatnej własności do wszystkich monopolów, których bronić nie można ze żadnego punktu zapatrywania się bez wyjątku. Monopolów niema również do brych i złych; tylko ich zarządy mogłyby je uczynić dobrymi, lecz musiałoby nam chyba niebo zesłać aniołów na zarządców do nich. Mogą być rozmaite stopnie despotyzmu, ale dobrego despotyzmu nie ma. Nie może przeto być nigdy rzeczą zbawienną dla ogółu zmonopolizowanie jakiegoś artykułu lub jakiejś dziedziny pracy nawet wtenczas, gdyby nam zapewniono obniżenie ceny odnośnego towaru. Obrońcy trustów kładą nacisk na pieniądz. A ja właśnie protestuję przeciw panowaniu dolara, gdzie się rozchodzi o wolność czy to całego, czy pewnej części narodu. Dolar ma być w służbie człowieka, a nie jego despotą i bożyszczem."

Następnie rozbierał mowca punkt za punktem wykazane przez opiekunów trustów korzyści i wykazał że każda taka korzyść była rzeczywistą korzyścią trustów, lecz i równocześnie szkodą albo producentów surowego materyału, albo ludności pracującej. Jeżeli n.p. trust kupuje surowy produkt czy to wełnę czy owcę, musi ją kupić taniej, ponieważ sam jeden jest kupującym, a wielu sprzedających, lecz dzieje się to ze szkodą producenta, a z korzyścią wyłączną trustu itd.

IGNOROWANA USTAWA.

Na mocy uchwały kongresu stanu Illinois uzyskała w tymże stanie prawomoc od 1 lipca r.b. ustawa, zakazująca używania sztandaru związkowego za odznaki w handlu. Handlarze cygar hurtowni, mający składy swe w Chicago, nie zastosowali się do nowej ustawy, używając za odznakę swych wyrobów takiego sztandaru. Skutkiem tego wydał sędzia pokoju, Hartman, nakaz aresztowania odnośnych osób z powodu przekroczenia wzmiankowanej ustawy. Aresztowani wnieśli podanie, tak zwane "habeas corpus" i twierdzą, że stan Illinois nie miał wcale prawa do wydawania jakiejkolwiek ustawy, dotyczącej chorągwi związkowej, gdyż to jest rzeczą, należącą do zakresu działania rządu związkowego; że zatem ustawa, na mocy której ich oskarzono, jest niekonstytucyjną a tem samem nikogo nie obowiązuje. I jak dobrze pójdzie, to jeszcze handlarze cygarami w Chicago wyawansują na nauczycieli kongresu stanowego.

7 MURZYNÓW ZASTRZELONO

W kopalniach węgla w Carterville, Ill., przyszło do zaciętej walki między unionistami górnikami, a sprowadzonymi na ich miejsce z powodu strajku murzynami. Ci ostatni rozpoczęli walkę kamieniami, na które odpowiedzieli biali kulami. Wynikiem utarczki 7 murzynów zabitych i 2 rannych. Cztery kompanie wojska wysłano do Carterville dla zapobieżenia dalszym zaburzeniom.

Nowa świątynia polska w Manitowoc, Wisconsin.

W niedzielę, 1. października dopełni J. E ks. Arcybiskup Katzer aktu poświęcenia okazałego, nowo - zbudowanego kościoła polskiego, parafialnego pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi w Manitowoc, Wis. Równocześnie rozpocznie się w tej nowej świątyni 40 godzinne nabożeństwo, które trwać będzie przez niedzielę, poniedziałek i wtorek włącznie. Dzień 1. października jest dla rzeczonej parafii pamiętnym, gdyż od tej właśnie daty roku 1894 spełnia tam funkcye duszpasterza Wny ks. Wawrzyniec Krzywonos, za którego staraniem tę nową świątynię wzniesiono i duch przykładnej jedności i ofiarności wśród Braci naszych w Manitowoc zapanował. Przeszło bowiem dziesięć tysięcy dolarów złożyła gotówką nie zbyt liczna ta parafia sama w przeciągu lat pięciu na budowę nowej świątyni, zaopatrzonej dziś zupełnie we wszelkie przybory, w przyrząd opałowy i oświetlenie elektryczne.

Zważywszy, iż od lat szeregu pierwszem jest proboszczem tej parafii Wny ks. Krzywonos, który pięć lat bez przerwy w niej urząd duszpasterski pełni i ofiarność jej na budowę nowego kościoła z całem uznaniem podnosi, życzymy z prawdziwą przyjemnością Polonii w Manitowoc błogosławieństwa niebios i stawiamy ją za wzór wszystkim, zbaczającym od jedności i zgody.

Dla wiadomości, chcących zwiedzić Manitowoc w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa tamże w dniach 1. 2. i 3. października rb. lub mających tam krewnych, nadmieniamy, że wciągu tych właśnie trzech dni ogłosiła i kolej "Northwestern" pociągi wycieczkowe z Milwaukee do Manitowoc za połowę zwykłej ceny jazdy tam i na powrot.

NARWANI APOSTOŁOWIE.

Do powiatu Franklin w Pensylvanii nadciągnęli w najbliższym czasie tak zwani ogniowi baptyści z Kansas w nadziei nawrócenia tamtejszych mieszkańców na swą wiarę. Nazwę przybrała ta nowa sekta od obrzędu, używanego z jej strony przy chrzcie, którego dopełniają ogniem zamiast wodą. Utrzymują bowiem, że tylko tacy chrześcianie zbawienia wiecznego dostąpią, którzy się ogniem dadzą ochrzcić. Do zasad ich wyznania należy przedewszystkiem wspólność majątkowa. Dotychczas powiodło im się jednego farmera, niejakiego Amos'a Musson'a, do tyle namówić, że pozwolił sobie rozpalonem żelazem wypalić znak (cychę) na grzbiecie, farmy swej jednakże nie zdecydował się dotąd oddać na wspólny użytek tych wyznawców. Nniema on zapewne, że skoro już cychowany, to go i tak do nieba wpuszczą.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8 00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego.

Święta kongregacya obrzędów wydała przez swego prefekta, ks, kardynała Mazzellę, na dniu 21 lipca br. bardzo ważne pismo, mające na celu coraz większe szerzenie nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusowego. W nabożeństwie tem bowiem widzi kościół św. jedyne skuteczne lekarstwo na obecne czasy obojętności i oziębłości dla religii Chrystusowej w sercach wiernych i dla tego też tak bardzo stara się o rozszerzenie nabożeństwa do Najświętszego Serca Zbawiciela. Pismo odnośne św. kongregacyi obrzędów w tłumaczeniu tak opiewa:

"Jeśli było zawsze dla mnie bardzo miłą rzeczą donoszenie z mego urzędu pasterzom kościoła o tem wszystkiem, co jego najwyzszy pasterz polecił, podać do wiadomości, to teraz o wiele przyjemniej przychodzi mi uwiadomić wszystkich pasterzy, że Ojciec św. Leon XIII doznał bardzo wielkiej radości z powodu ogłoszenia ostatniej Encykliki, w której zachęcał cały ród ludzki do poświęcenia się Najsłodszemu Sercu Jezusa Chrystusa. W rzeczy samej dowiedział się, że ten list z wielką zgodą przyjęli pasterze i wierni i że z wielkim pospiechem uczynili mu wszędzie zadość.

Ojciec św., chcąc przedewszystkiem przyświecić swoim przykładem, sam w pałacu watykańskim, w kaplicy Paulińskiej poświęcił po poprzedniem pobożnem przygotowaniu, i ofiarował cały świat Boskiemu Sercu Jezusa. A za jego przykładem zgromadził się bardzo licznie lud rzymski w patryarchalnych i mniejszych bazylikach, we wszystkich kościołach parafialnych i po wszystkich innych kościołach, aby tu ponowić uroczystą formułę poświęcenia się i niejako wzmocnić ją jednym głosem.

Następnie nadeszły listy ze wszystkich stron donosząc, że ten sam obrzęd poświęcenia się z równą pobożnością odbył się we wszystkich kościołach, nie tylko Włoch i Europy, ale także w najodleglejszych. Z powodu zaś tej zgody całego ludu katolickiego, czyniącego zadość życzeniu i rozkazowi Najwyższego Ojca wspólnego, należy się pochwała Pasterzom, którzy w tem byli dla swych trzód doradcami i przewodnikami.

Ojciec święty przypomniał w tej Encyklice, że ufa, a my mamy nadzieję razem z nim, że z tego ofiarowania się uroczystego spłyną obfite i bardzo obfite owoce nie tylko na pojdyńczych chrześcian, ale na całą rodzinę chrześciańską, owszem na cały ród ludzki. Wszyscy w rzeczy samej są do głębi przekonani o wszelkiej potrzebie wzbudzenia żywszej wiary obecnie tak wielce słabej, zapalenia żaru prawdziwej miłości, aby można postawić groblę wielce wyuzdanym namiętnościom i odnaleźć środek na coraz bardziej psujące się obyczaje. Winni się tedy wszyscy najbardziej troszczyć o to, aby rodzaj ludzki poddał się słodkiemu panawaniu Chrystusa i by Jego królewskie prawo, powierzone mu od Boga nad wszystkimi ludźmi, było także przez świeckie władze uznane i szanowane, by kościół Chrystusowy, który jest Jego królestwem, coraz więcej się rozszerzał i mógł się cieszyć ową wolnością i pokojem, które mu są konieczne dla przygotowania coraz to nowych tryumfów. Nareszcie wszyscy winni dążyć, aby nieprzeliczone i bardzo ciężkie krzywdy, jakie nieustannie Majestatowi Bożemu zadają na całym świecie bardzo nie wdzięczni ludzie, były wynagrodzone i naprawione przez dobre uczynki.

Atoli, żeby powzięta nadzieja pozyskała coraz to nowe siły i dobre nasienie kiełkowało obficie i wydało hojniejszy plon, do tego potrzeba, aby nabożeństwo do Najświętszego Serca Boskiego Zbawiciela trwało stale i coraz więcej było krzewione.

Dla tego Ojciec św. czyniąc mię tłumaczem swej woli, upomina żywo Ekscelencyą waszę i wszystkich Pasterzy całego świata katolickiego, aby trwając ochoczo w dziele, obmyślili i postanowili to wszystko, co według warunków czasu i miejsca najlepiej odpowie do osiągnięcia upragnionego celu.

Ojciec święty poleca następnie jak najbardziej zwyczaj przyjęty już we wielu kościołach ofiarowania przez cały miesiąc czerwiec szczególniejszego hołdu pobożności dla Boskiego Serca, aby to czyniono z większym zapałem. Otwierając skarby kościoła świętego, udziela wiernym 300 dni odpustu, którzy mogą pozyskać tyle, ile razy biorą udział w tych ćwiczeniach pobożnych i odpust zupełny dla tych, co przynajmniej 10 razy brali udział w ciągu miesiąca czerwca.

Żywo jeszcze pragnie Ojciec święty, ażeby praktyka tak wielce polecana i wykonywana już w bardzo wielu miejscach, a zasadzająca się na złożeniu pierwszego piątku miesiąca jakiego hołdu dla uczczenia Najświętszego Serca, szerzyło się coraz bardziej z odmówieniem publicznie Litanii niedawno przezeń zatwierdzonej i z ponowieniem formy poświęcającej, którą On przedłożył. Jeśli ta praktyka wzmocni się między ludem chrześciańskim i przejdzie w zwyczaj, zostanie mocnem i ustawicznem zatwierdzeniem owego boskiego i królewskiego prawa, które Chrystus Pan otrzymał od Ojca nad rodzajem ludzkim, pozyskując go przez przelanie krwi własnej.

Przez te hołdy przebłagany On, bogaty w miłosierdzie i nadzwyczaj ochoczy do dobrodziejstw, przebaczy ich winy i obejmie ich nie tylko jako poddanych wiernych, ale jako przyjaciół i dzieci najdroższe

Pragnie nadto gorąco Ojciec święty, ażeby młodzieńcy, a osobliwie poświęcający się naukom, zapisywali się do owych stowarzyszeń, które znane są pod nazwami: pobożnych zjednoczeń, albo Bractw Najświętszego Serca Jezusowego. Są one jakby szeregiem wybranych młodzieńców, którzy z własnej woli zapisują się, a w dniu i godzinie wyznaczonej w ciągu tygodnia zbierają się w jakiem oratoryum, lub kościele, albo w samej kaplicy szkolnej i pod przewodnictwem pewnego kapłana wykonują pobożnie jakąś praktykę duchowną ku czci Najśw. Serca Jezusowego. Jeśli każdy pobożny hołd złożony przez Jego wiernych, jest miłym dla Zbawiciela, najbardziej zapewne przyjemnym jest hołd, jaki Mu składają serca młodzieńcze. I nie można słowy wypowiedzieć, jak to pomaga wielce samemu wiekowi młodzieńczemu. Rozmyślanie bowiem skrzętne o boskiem Sercu i głębokie poznanie Jego cnot i niewysłowiona Jego miłość muszą ugasić palące namiętności młodzieży i dodać bodźca do szukania cnoty. Te stowarzyszenia mogą być także założone dla dorosłych i przez nich odwiedzane, jak inne stowarzyszenia katolickie wszelkiego rodzaju.

Zresztą tych pobożnych ćwiczeń Ojciec św. nie narzuca bynajmniej, ale wszystko pozostawia roztropności i przezorności biskupów, w których gorliwość i bardzo dobrą wolę ze spokojem wierzy, tego jedynie pragnąc, ażeby między ludem chrześciańskim nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego bezustannie kwitło i nabierało sił nowych".

Rok jubileuszowy.

Z wiadomości dotąd zebranych już naprzód można przewidzieć, że uroczystości Roku św., czyli jubileuszu większego, ściągną do miasta wiecznego Rzymu wielkie rzesze pobożnych pątników, chcących przy grobach Apostołów pozyskać wielki jubileuszowy odpust, a zarazem zadokumentować przed światem synowskie przywiązanie do osoby Namiestnika Chrystusowego. Ze wszystkich krajów i narodów przybędą liczne pielgrzymki, a między tymi znajdą się podobno aż dwie pielgrzymki polskie. Najwięcej jednak pielgrzymów ma przybyć z Francyi. Sam hrabia Harmel, "ojciec robotników", powiedzie w ciągu tego roku kilkakrotnie pobożne drużyny, złożone ze samych katolickich robotników francuskich. Tak że i katolickie Włochy będą brały żywy udział w jubileuszu. Zapowiadają pielgrzymkę narodowo-włoską, mającą się składać z 30,000 pątników. Nie wiadomo dotąd jednak, czy uroczystości będą się mogły odbywać z taką zewnętrzną okazałością, jak dawniej! Zapewne nie, bo dziś w Rzymie siedzi inny pan i rozwielmożniona masonerya. Ale mimo to urrczystości będą niezwykłe. Zastępca Ojca św. w Rzymie, ks. Kardynał Parocchi wystósował już pismo do duchowieństwa rzymskiego w którem mówi, że duchowieństwo powinno współdziałać podług sił w obchodzie jubileuszowym. Aby ono zaczerpnęło potrzebnych sił do tej wielkiej pracy, musi się samo naprzód dobrze przygotować i w tym też celu odbędą się jak zapowiada ks. Kardynał, po kolei rekolekcye, czyli święte ćwiczenia dla całego duchowieństwa w Rzymie i okolicy. Ćwiczenia te zaczynają się właśnie w tych dniach. Ojciec święty uradował się nie mało, dowiedziawszy się o tem roztropnem zarządzeniu swego zastępcy w Rzymie, a radości swej dał wyraz w piśmie, jakie wystósował 5 czerwca b.r. do ks. Kardynała Parocchiego. Pismo to w tłómaczeniu brzmi:

W jednem z ostatnich posłuchań, mówiąc z Nami o ćwiczeniach duchownych, jakie od czasu do czasu zwykło odbywać duchowieństwo rzymskie, X. Kardynał chlubił się, iż ostatnie tego rodzaju ćwiczenia wydały obfite owoce. Bardzo Nas to pocieszyło, a korzystając z okoliczności, pragniemy, by te ćwiczenia ponowiono znowu, a mianowicie, by one się odbyły w ciągu bieżącego roku i by posłużyły do przygotowania się do uroczystości jubileuszu. Rok święty, obfitujący w duchowne lekarstwa i błogosławieństwa dla wszystkich ludzi, nie powinien być nieżyznym dla tych, którzy powołani są dla uświęcenia własnego i drugich. Niechże więc korzystają nasi duchowni z okoliczności, jaką im Pan Bóg zsyła i niech rozpoczną w skupieniu odnawiać i wzmacniać ducha powołania. Z pomocą Bożą zaczerpną z tych ćwiczeń chęć i siłę, które coraz bardziej skutecznie będą mogły budować przez działalność duchowną i skuteczny przykład ludności Rzymu. Jest ona wprawdzie religijna i pobożna, ale znajduje się pośród silnych pokus przez to samo zasługuje, by się o nię jak najbardziej troszczyło duchowieństwo. Wyjawiliśmy naszę myśl, niechże więc X. Kardynał ma o nię staranie i uskuteczni ją drogą owych rozporządzeń, jakie w swej roztropności uzna za potrzebne. A tymczasem na świadectwo szczególnej miłości udzielamy ks. Kardynałowi z otwartego serca błogosławieństwa apostolskiego.

We Watykanie, 5go czerwca, 1899.

Leon XIII, Papież.

Zmęczenie metali.

We "Wszechświecie" znajdujemy interesującą notatkę pod powyższym tytułem. Niedawno okazała się w Ameryce broszura pod tyt. "Zmęczenie przedmiotów nieżyjących." Już przed 30 laty stwierdził sławny fizyk angielski, lord Kelwin, wtedy jeszcze sir William Thomson, że druty metalowe, poddane działaniu regularnych wstrząśnień, jakie wywołuje n.p. prąd elektryczny, wykazują po pewnym czasie inne własności, niż te, które posiadają po dłuższym okresie spoczynku. Zjawisko to daje się n.p. zauważyć na liniach telegraficznych, które w poniedziałek lepiej, niż w inny dzień, przeprowadzają prąd skutkiem niedzielnej bezczynności. Jeżeli drut pozostawimy w spokoju przez trzy dni, to jego zdolność przewodnictwa podniesie się o 10 proc. Twierdzenia, zawarte we wspomnianej amerykańskiej broszurze, opierają się na wynikach licznych doświadczeń, przeprowadzonych w instytucie Franklina. Doświadczenia te wykazały, że w drutach, poddanych regularnym wstrząśnieniom, zdolność przewodnictwa słabnie, lecz po pewnym czasie nieużywania drutów powraca do pierwotnego stanu. Na zasadzie tych spostrzeżeń możemy mówić o "zmęczeniu" metali i konieczności dawania drutom pewnego spoczynku, który byłby równoznaczny z naszym snem. Dla ludzi przepracowanych jest w tem pociecha, że nawet metal ulega wyczerpaniu.

Zastrzelenie bandyty.

Rozbójnika Moriani, jednego z najniebezpieczniejszych rabusiów włoskich zastrzelono w Massa Marittima. Wioska Le Ficaie, o 5 mil oddalona od Massy, leży na pięknem płaskowzgórzu, dokoła otoczona lasem. Karabinierzy przenocowali pod kasztanami, prowadzącymi do wioski Belwedere, gdzie od 2. miesięcy robili poszukiwania. Aby się dostać do Belwedere, musieli przechodzić przez Ficaie, a żandarm Gulfi kazał towarzyszom Carlottiemu i Gaiowi spytać się właścicielki tej wioski, czy nie ma na sprzedaż jaj i kurcząt. Obaj żołnierze zbliżyli się do dworku. Pierwszy szedł Carlotti, za nim w nieznacznej odległości podążał towarzysz. Kilka minut przedtem rozbójnik Moriani, którego żandarmerya dawno poszukiwała, wszedł do tego samego domu, aby się zaopatrzyć w prowiant. Zażądał jaj i gospodyni poszła mu je przynieść, gdy na schodach spotkała się z obydwoma karabinierami, którzy pytali ją o wspomniane towary spożywcze. "Kurcząt nie mam — odpowiedziała kobieta — ale jaj mogę wam sprzedać zaraz, zaczekajcie w domu." Moriani, który rozmawiał w pokoju z 14-letnią córką gospodyni, usłyszał krótką rozmowę i pomyślał, że to spotkanie ze siłą zbrojną przygotowuje się dla niego, to też wymierzył ze strzelby i podczas gdy Carlotti ani marząc w tej chwili o spotkaniu z Morianim, przestąpił próg mieszkania, wystrzelił Moriani, raniąc go w pierś z prawej strony. Chociaż ciężko ranny żandarm odpowiedział mordercy kulą, która utkwiła w lewej piersi blisko serca; Moriani wymierzył powtórnie do leżącego w kałuży krwi karabiniera, gdy Gai rzucił się na rabusia i udaremnił strzał, kierując go w sufit. Równocześnie bandyta upadł na ziemię ugodzony strzałem Carlottiego z okrzykiem "Madonna! Madonna!" Cała ta okropna scena trwała kilka sekund. Dom ów był schroniskiem przestępców Mass. W piwnicach znaleziono wyborny koniak, stare wina, maszynę do robienia patronów i wiele nabojów dynamitowych.

Stóg z lodu.

Lód do użytku w lecie bywa zwyczajnie przechowywany w lodowniach. Ich budowa i koszta utrzymania wpływają oczywiście na podrożenie ceny lodu. Tymczasem można bardzo dobrze lód przechować w stogach. Na placu, o ile można najbliższem miejsca, z którego bierze się lód, odmierza się okrąg, o mniej więcej 5. m. średnicy i posypuje na 80 ctm. drobnymi resztkami węgla lub trocinami. To posypanie stanowi fundament dla stogu i zabezpiecza go od wpływu ciepła ze ziemi. Na tym fundamencie ustawia się lód w możliwie największych płytach aż do wysokości 3 m. Potem warstwy cofają się coraz bardziej tak, że cały cylinder kończy się stożkową płytą. Podczas układania wypełnia się przedziały pomiędzy płytami drobnymi kawałkami lodu i polewa wodą, tak, że pojedyńcze warstwy marznąc, łączą się w całość. Potem pokrywa się stóg także z wierzchu i z boków prochem węglowym lub trocinami. W takim stogu trzyma się lód nawet w najgorętszem lecie. Wybiera się zaś lód w bardzo rannych godzinach, zdejmując łopatą z góry tyle materyału pokrywającego, ażeby dojść do lodu, a potem znowu stóg się przykrywa. Stóg taki, raz założony, może być używany co zimę. Trzeba tylko próżne miejsce w środku gładko wyczyścić; lód wtedy nakłada się z wierzchu. Korzystnie jest, gdy płyty lodowe są przynajmniej 6—8 cm. grube i przykrycie lodu odbywa się przy mocnym mrozie. Lodowiec taki o opisanej średnicy i wysokości zawiera około 150.000 kg. lodu i potrzeba do jego ułożenia i pokrycia 2—3 dni.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Przeklęte szczęście.

(Dokończenie.)

Tymczasem Grodzki wracał lądem i już opuścił Berlin. Depesze nie znalazły go.

Wilski od rana nie był u siebie i nic nie jadł; trucizna niepokoju wystarczyła mu za najlepsze potrawy. Do domu też nie miał odwagi wrócić; wszedł więc do ogrodu Saskiego, upadł na ławkę i pogrążył się w bolesnych dumaniach.

— Cztery ofiary!... mówił. Ja jestem winien, to prawda! ale za co oni cierpieli i cierpią?

Zapomniał, że ludźmi, prócz praw moralnych, rządzą jeszcze prawa fizyczne. Zapomniał, że społeczeństwo jest całością, w której, gdy jedna cząstka nie pełni swoich obowiązków, inne giną.

Gdy wrócił do mieszkania, patrzał na niego ze zdziwieniem służący, który mu drzwi otworzył.

— Czy nie było kogo? — spytał Wilski.

— Był list.

Władysław chciał zapalić świecę, ale rozsypał zapałki. Palce zesztywniały mu i służący musiał go wyręczyć.

List, pisany przez nieznajomą osobę, był tej treści:

"Wielmożny Panie
i Dobrodzieju!

"Aczkolwiek obcy, ośmielam się wziąć pióro do ręki i parę tych wyrazów w interesie jego zacnej i świętobliwej małżonki nakreślić. Do tej pory wyraźne postanowienia moje hamowało życzenie tej szlachetnej i wzorowej pod każdym względem białogłowy.

"Nie mówiąc wiele, bo to w podobnych wypadkach jest najgorsze i często prowadzi do wyrzeczenia tego, czego człowiekby nie chciał, uwiadamiam Wielmożnego Pana Dobrodzieja z wszelką ostrożnością, że też Jego najszanowniejsza małżonka ma się wcale nie dobrze. Powiedziałbym bardzo nie dobrze, ale nie chcę przedwcześnie trapić go wiadomościami, które i tak zbyt prędko, niestety!..."

Wilski już nie kończył. Spojrzał tylko na drugą stronę zapisanego arkusza i przekonał się, że list pochodzi od miejscowego proboszcza.

Z gorączkowym pośpiechem narzucił na siebie futro, wziął pieniądze i w tej chwili wyjechał na pocztę, gdzie zażądał czterech koni. W godzinę potem był już daleko za miastem.

Na drugi dzień, około piątej wieczorem, odwrócił się pocztylion z ostatniej stacyi, do Władysława i wskazując biczykiem wzgórek, okryty żółkniejącymi już drzewami, rzekł:

— Oto tu, jaśnie panie, folwark Boża Wola...

— Boża Wola? powtórzył Wilski.

— Piękny majątek, jaśnie panie!... Ziemia pszenna, las nie wycięty, nowy dwór, na stawie młyn. Zwyczajnie jak u rzetelnej szlachty.

— Boża Wola! wyszeptał Władysław.

Przejeżdżali około ogrodu: z poza obumierających drzew widać było białe ściany dworu. Wilski rzucił pocztylionowi pięć rubli, wysiadł z bryczki i przeskoczył niskie sztachety.

— O, to mu pilno! dziwił się pocztylion, trzymając czapkę w ręku.

Władysław zadyszany, nieprzytomny, przebiegł ogród i stanąwszy na szczycie wzgórza przez szklane drzwi oplecionego winogronem ganeczku, ujrzał kilka wysokich świec, ustawionych w jednym rzędzie.

Zamknięte na klucz drzwi prysły pod naciskiem jego ręki.

Na niskiej, okrytej dywanem sofie, w czarnej wełnianej sukience którą za dobrze znał w dniach ubóstwa, z krzyżem w głowach i świętym obrazkiem w rączkach, otoczone zapalonymi świecami, leżały zwłoki Heluni.

Wilski usiadł na krześle, oparł załamane dłonie na kolanach i patrzał bezmyślnie na jednę ze świec, z której spływały duże krople roztopionego wosku.

W uchylonych drzwiach widać było głowy ciekawej służby, która szeptała między sobą:

— To pewnie mąż?.. Jużci że mąż!...

Po upływie kilku minut, weszła jakaś stara kobieta, widocznie szafarka. Przeżegnała się, parę razy westchnęła i stanąwszy obok Władysława, poczęła mówić szpitalnym głosem:

— Ach! biedactwo, a takie młode i dobreńkie!... że też to Bóg miłosierny nie wolał śmierci dopuścić na mnie starą!... Robiłam ja, panie, com mogła. Dawałam jej mleka codzień świeżego, wody żywicznej, kwasu ogórkowego, okadzałam, zażegnywałam, ale wszystko na nic! Choreńka juz niebożę, przyjechała z Warszawy!... Mówiłam nieraz: trzeba jaśnie panu dać znać, ale ona: nie! nie!... A w ostatnim już tygodniu powiedziała: "Moja Borkosiu! wynieście mnie na górkę, stamtąd lepiej widać!..." I po całych dniach, mówię panu, nic — tylko słuchała, czy gdzie bryczka nie zaturkocze, czy kto drzwiami nie skrzypnie. Ale że nikt nie jechał, ani wchodził, to mówiła po cichu: "Oj! już ja go widać nigdy nie zobaczę... Nigdy!..." W ostatnim dniu kazała sobie dać papier i ołówek. Myślałam, że list pisać będzie, gołąbka moja, ale gdzie zaś!... Pisała tylko: "Władzio... Władzio... mój Władzio!... Już nigdy nie wróci!" Ale, prawda! jaśnie pan po podróży. Może pan jajecznicy pozwoli, bo tak na razie nie ma nic z mięsa.

Wyszła z pokoju i już za drzwiami kończyła:

— A światłość wiekuista niechaj jej świeci!

Władysław wstał z krzesła, popatrzał na żółtą jak wosk twarz zmarłej, na ciemne jak glina powieki i ściskając ją za chłodne i zesztywniałe rączki, szepnął:

— Heluniu, to ja!...

Zdawało mu się, że widzi żonę swoję w oknie górnego pokoju, nadsłuchującą turkotu bryczki.

— Heluniu! to ja... powtórzył. Już jestem!... spojrzyj na mnie...

"O, już go nigdy nie zobaczę!.. nigdy!.." mówiło widmo.

— Ja przecież jestem, spojrzyj na mnie Heluniu! jęknął Wilski.

"Tak długo czekam i nie doczekam się nigdy!" szlochało widmo, ropływając się we mgle.

Na drugi dzień proboszcz i gromadka ludzi odprowadzała czarną trumienkę na cmentarz wiejski. W połowie drogi orszak ten spotkał bryczkę pocztową, z której wyskoczył Grodzki i stanął obok postępującego za trumną Władysława.

Przez cały czas Wilski był prawie nieprzytomny. Nie patrzał na nikogo i milczał.

Na cmentarzu jakiś głos odezwał się:

— Otwórzcie trumnę, może ją jeszcze zechce zobaczyć.

Władysław zdał się nie słyszącym tego. Nie słyszał też ciężkiego łoskotu brył ziemi, walącej się na trumnę, ani żałosnych dźwięków pieśni: "Witaj królowo nieba i Matko litości!"

Gdy już wszyscy, towarzyszący pogrzebowi rozeszli się, Grodzki dotknął ramienia Władysława i rzekł:

— Chodź ze mną...

— Jestem przeklęty! odpowiedział Wilski.

— Jesteś tylko chory. Chodź ze mną.

— Czekała mnie.. czy ty słyszysz?... Czekała i czekać będzie w tym strasznym grobie, ale już nie zobaczy mnie nigdy... nigdy!...

Upadł z jękiem na ziemię, rozkrzyżował ramiona i w konwulsyjnym uścisku objął świeżą mogiłę.

"Słowo Polskie" ogłasza następujący wymysł:

W Dalton City, miejscowości, położonej na drodze do złotodajnego Klondyke, powstał nowy hotel, w którym znajduje się taki regulamin dla gości: 1) Właściciel hotelu zawiadamia P. T. podróżnych, że nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności ani za ich życie, ani za całość ich pugilaresu. 2) P. T. podróżnych uprasza się, aby podczas wymiany strzałów rewolwerowych z kimkolwiek w sali jadalnej, zachowali bodaj na tyle ostrożności, by nie ranić nikogo ze służących lub z osób neutralnych. 3) P.T. podróżni winni dać właścicielowi wynagrodzenie za meble, naczynia lustra it.p. rzeczy złamane lub rozbite podczas pogawędki ze znajomymi. 4) Za pogrzeby płaci się osobno. Każdy P. T, podróżny może według życzenia zaasekurować się na życie na czas pobytu w hotelu. 5) Administracya hotelu nie przyjmuje żadnych skarg na służbę. Cała nasza służba chodzi uzbrojona, a goście mają się z nią porozumiewać osobiście 6) Każdy gość, życzący sobie spać na łóżku, płaci za to osobno dwa dolary. 7) Ze względu na to, że nasz hotel jest hotelem pierwszej klasy, otwartym tylko dla porządnej publiczności, uprasza się P.T. podróżnych, aby się zachowywali tak, jak na prawdziwych dżentelmenów przystało. 8) Na tę ostatnią prośbę kładzie właściciel hotelu szczególny nacisk i w razie potrzeby gotów jest to poprzeć wystrzałami z broni palnej. 9) Co sobotę odbywa się w hotelu bal, na który gości z bosymi nogami się nie wpuszcza.

ŚWIĘTA DZIEWIĄTKA.

Liczba "dziewięć" odgrywała w poglądach i zwyczajach narodów wielką rolę: U Greków była dziewiątka liczbą bóżka wojny Aresa i liczono tam dziewięć bogiń, Muzami zwanych, opiekunek sztuki. Akropolis, gmach ateński miał dziewięć bram. Chińczycy poczytują Buddę, proroka swego za dziewiąte wcielenie boga Wisznu. Dziś jeszcze czczą w południowych Indyach dziewięć świętych żmij, a Jajnasi, sekta Indusów klasyfikują wszystko wedle dziewięciu kategoryj. Ołtarz starej wyroczni galijskiej obsługiwało dziewięć dziewic, kapłanek. Starożytni Egipcyanie czcili koło, obejmujące towarzystwo dziewięciu bóstw; ich trybunały składały się z dziewięciu sędziów, a w Gizech wzniesiono dziewięć piramid. Starożytni Duńczycy zabijali zwykle dziewięciu mieszkańców zdobytego grodu.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— Moi przyjaciele, rzekł król po chwili, winienem wam wiele wdzięczności, czemże odpłacę? Jedynie sercem i złotem i rzucił sporą kiesę złota; ale żaden z Kurpiów nie posunął się do jej pochwycenia, upadła z brzękiem na ziemię. Pan podstarości skoczył od okna, podniósł worek i chciał oddać borowemu, lecz ten odsunął go ręką, zbliżył się więcej do Augusta i rzekł:

— Miłościwy królu! krwi się złotem nie płaci, my nie dla złota walczyli, pieniądz za kulę nie stanie, ani też doda odwagi; jeszcze się zda złoto dla panów. Kurpie krwią nie handlują, ani na borg puszczą.

Król z podziwieniem spojrzał na prostego wieśniaka co tak śmiało mówił, a obróciwszy się do Bąka, zapytał:

— Może wy przyjmiecie?

— Nie! Najjaśniejszy Panie, jednako myślima.

— A wszakci kum, rzekł z prostotą borowy, nie chciał worka przyjąć od króla szwedzkiego, kiedy przespał w jego chacie!

— Jakto? zawołał August, Karol XII był u was?

— Tak jest, Miłościwy królu, odpowiedział Stanisław Bąk, był, ale w mojej chacie, a kto pod dachem jest Kurpia, ten spać może bezpieczny.

— Widzę, że cnota gościnności jest powszechną w narodzie polskim, rzekł August, a obracając mowę do Szmigielskiego, mówił dalej: Wszakżeśmy niedawno sami doznali jej na sobie.

Pan podstarości stał z workiem w ręku, nie wiedząc co robić, z niskim ukłonem już kładł na stole, gdy król zawołał:

— Rozdać to na służbę dworską, a o nich wskazując na Kurpiów, pomyślimy.

Pan podstarości krokiem poważnym wyszedł ze sali, ażeby dopełnić rozkazu królewskiego; stanął już na ganku, właśnie zabrzmiała muzyka liczna, gdy ujrzał jeźdźca, pędzącego co siła, gościncem. Koń wysilony biegiem przed samą bramą upada, Jeźdźiec zręcznie zeskoczył i spojrzał ze żalem na niego. Tarant robił mocno bokami, napróżno usiłował dźwignąć się ze ziemi; jeździec widać miał pilne zlecenie, bo prędko przebiegł dziedziniec.

— Czy jest król? zapytał podstarościego.

— Właśnie N. Pan obiaduje i schował trzos, trzymany w ręku do kieszeni, nasadził czapkę na głowę, chcąc okazać przybyłemu wielkie znaczenie swoje.

Ja cierpieć nie mogę zwłoki, donieś królowi, rzekł klepiąc go po ramieniu, że kapitan Brand chce się widzieć z Jego król. Mością.

Pan podstarości zdjął czapkę i z niskim ukłonem otworzył wielkie podwoje jadalnej sali, a kurzem okryty wszedł kapitan saski i oddał królowi depesze.

Pomieszany August czytał wiadomości przysłane; kilka słów z cicha przemówił do Działyńskiej i Szmgielskiego. Starosta się porwał, dobył korda i silnym głosem zawołał:

— Do broni! bracia! bo już Szwedy niedaleko.

Borowemu ogniem zabłysły oczy, młody Grudczyński i Telembski dobyli szabel, a za ich przykładem wszyscy; umilkła muzyka, jeden tylko odgłos brzmiał w sali: Do broni! do broni!

— Pan podstarości, właśnie siedząc w jednej komnacie nad butelką węgrzyna, zbierał punkta sentymentów, gdy usłyszał wrzawę i odgłosy liczne: do broni! do broni! kiwnął głową i rzekł sam do siebie: Obaczymy konsekwencyą, jaka stąd wypadnie.

Wylał resztki w kieliszek, a dopijając pomrukiwał: Ciekawym konsekwencyi, jaki punkt dla siebie obiorą sentymenta szlachty i Najjaśniejszego Pana.

XVII.

"Dni nasze, jak dni motylka,
"Życiem wschód, śmiercią południe;
"Lepsza w Kwietniu jedna chwilka,
"Niż w jesieni całe Grudnie".
Adam Mickiewicz.

Noc była ciemna, księżyc w całym przyświecał blasku i nieprzeliczone gwiazdy iskrzyły się na niebie. Snieg okrywał pola i obnażone z liści drzewa; na ustroni stało kilka chat wiejskich, w około milczenie, czasem tylko przerywane szczekanie psów, co wietrzyły wilka lub obcego we wsi.

Żadnego tam światła nie było widać, gdy znagła w narożnym domku zajaśniało. Po skrzypieniu śniegu zmiarkować można, że choć północ, ktoś przybywał, bo i psy poczuły, gdy gromadnie oskoczywszy niewielki dziedzińczyk, ciągle naszczekiwały.

Ale nie było w tej chacie radości, stary Przeździecki, dawny rotmistrz chorągwi pancernych, jęczał w bólach; jego córka Anna, młoda, bo zaledwie 15tę wiosnę licząca, niewinna jak anioł, klęczała przy łożu ojca.

— Moje dziecię, rzekł starzec przerywanym głosem i dla mnie kreska przychodzi, czas oddać Bogu duszę, a ziemi ciało. Wkrótce połączę się z moją kochaną Marysią, z twoją matką; nie płacz daremnie, łzami nie odwołasz ostatniej godziny, nie przedłużysz życia ojcu.

Po chwili z trudnością podniósł się na łożu; westchnął z boleścią, kazał podać krzyż srebrny z Chrystusem, przeżegnał się nim, ucałował kilkakrotnie i słabym głosem zanucił:

"Kto się w opiekę odda Panu swemu",

prześpiewał pieśń całą i kładąc drżące ręce na głowie niewinnej Anny, rzekł:

"Daję ci moje błogosławieństwo rodzicielskie; niech cię Bóg strzeże od wszelakiego złego, pamiętaj na matkę, ona wzór ci zostawiła ze siebie".

I otarł łzy ze sędziwego lica.

W tem zaszczekały psy na podwórzu; Anna wybiegła. Niedługo roztworzyły się drzwi komnaty, wszedł borowy dźwigając omdlałego i krwią zlanego młodzieńca.

— Pomaga Bóg! rzekł wchodząc i kładąc na łożu próżnym, przy starym wojowniku omdlałego. Ledwiem go uniósł z pola bitwy, rzekł borowy, trzeba mu dać ratunek; jest to paniątko delikatne, a nigdzie żadnej nie znalazłem chaty.

Anna przywołała starą gospodynię, która leczyła w okolicy i za doktorkę była okrzyczana. Zdjęto odzienie, obmyto mu rany; był cięty w głowę pałaszem, a ugodzony kulą w prawą stronę piersi.

Stary Przeździecki, sam bliski ostatniej godziny, zachęcał córkę i gospodynię do rychłego ratunku. Borowy po wytchnieniu, posilony wódką i jadłem, zaczął opowiadać, o stoczonej bójce.

— Biliśmy się długo, nakładli Szwedów styrtami na polu, i sam nasz król był, wiele szlachty; bójka trwała cały dzień jeden i drugi, ale nasi nie mogli się na górze utrzymać; jak też ustąpili, przepadło wszystko, król musiał ustąpić, nasza Pani Wojewodzina...

— Zginęła, z boleścią zawołał Przeździecki.

— Nie wiemy co się stało, jedni mówili, że zginęła drudzy, że zabrali ją czerwone djabły. Naszych Kurpiów wiele naginęło, nie mało i z panów szlachty, bo też zażarcie się bronili.

— Więc Szwedy otrzymali pole bitwy, zwyciężyli niestety garstkę najodważniejszych!

Borowy kiwnął głową, westchnął i już miał odpowiedzieć, gdy Anna usłyszawszy omdlałego młodzieńca odetchnienia, wykrzyknęła z radością.

— Żyje! żyje! zaczyna oddychać!

— Dzięki Bogu! rzekł stary Przeździecki, niech mu nikt nie przeszkadza, moze uśnie trochę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Rezultat wystawy stanowej.

W piątek zeszłego tygodnia dowiedziano się skutecznego wyniku wystawy stanowej. Jakkolwiek dokładnego obliczenia dochodu nie podobna było doraźnie uskutecznić, wiedziano jednak w przybliżeniu, że około 20 tysięcy na pokrycie kosztów urządzenia wpłynęło. Bo też pora szczególnie pogodna się udała; przez wszystkie dni wystawy nie tylko już pogoda, ale nawet letnie gorąco południową porą panowało v tym właśnie czasie, gdy za Oceanem ulewy i wylewy życiu ludzkiemu groziły.

Wyścigi konne i zwierzęta premiowane stanowiły ostatniego dnia, w piątek zeszłego tygodnia najinteresowniejsze widowisko. Ozdobione wstążkami honorowymi byki, tryki, wieprze i konie przedstawiały piękny widok i zarazem dobre świadectwo o rozwoju ich hodowli. To też najważniejszą część widzów reprezentowali tego dnia rolnicy powiatów Milwaukee i Waukesha. Były jednak oprócz maszyn rolniczych także sprzęty i naczynia domowe reprezentowane na wystawie. Z pośród tych ostatnich zasługuje na szczególną uwagę maszyna do fabrykacyi gazu, za pomocą której może każdy własny gaz w domu fabrykować.

Niebezpieczeństwo aeronautki.

Oprócz wyścigów była jeszcze zajmującem widowiskiem żegluga napowietrzna niejakiej Idy Le Roy, która tylko co uszła śmierci przy spuszczaniu się ku ziemi, przy pomocy rozłożonego parasola. Z niezwykłej wysokości spuszczała się przy pomocy umyślnie na ten cel sporządzonego parasola i dosięgała już ziemi w tej właśnie chwili i wtem miejscu na drodze kolejowej, gdzie pociąg towarowy ze zwykłym pędem nadjeżdżał. Szczęściem spostrzegł konduktor w porę, co się święci i zdołał zatrzymać pociąg na kilka zaledwie kroków od miejsca, na którem wystraszona dama ziemi nogami dosięgła. W chwili, gdy parasol oddzielała od balonu i spuszczała w górnej przestrzeni, przypatrywali się wszyscy widzowie z placu wystawy, lecz w chwili niebezpieczeństwa nikt się nie domyślał, że jej takowe zagraża, ponieważ poza wysokim płotem parkowym nie widziano już śmiałej żeglarki, a tem samem nie domyślano się, że wypadnie jej londować na torach kolejowych.

SKUTKI DZIAŁALNOŚCI STRACHA.

Wedle wiadomości podanej w piątkowym numerze tutejszej Germanii zamieszkiwał strach pewien dom na narożniku Grand ave i dwudziestej drugiej ulicy tak despotycznie, że nie dozwolił mieszkać nikomu obok siebie, skutkiem czego miał rzeczony dom stać pustką od lat kilku, bo nikt nie poważył się wynająć w nim mieszkania ze strachu przed strachem. Zrozpaczony właściciel domu postanowił na wszelki sposób wypowiedzieć mieszkanie strachowi i nie mając przeciw niem uwładzy na drodze sądowej, rozebrał dom zeszłego tygodnia, aby się uwolnić tym sposobem od bezpłatnego mieszkańca.

Najlepiej i najtaniej palta i ubrania podług miary zrobi W. Zaleski, 456 ul. Mitchell; idźcie do niego.

SPRAWA BUDOWY ODPADKOWEGO ZAKŁADU.

Zbiorowy komitet rady miejskiej, złożony ze sanitarnego i budowlanego, załatwił wreszcie sprawę budowy zakładu odpadkowego na posiedzeniu, odbytem w piątek zeszłego tygodnia. Postanowiono bowiem 12 głosami przeciw jednemu, przedłożyć radzie miejskiej na najbliższem nadzwyczajnem posiedzeniu polecenie, aby upoważniono komisyą robot publicznych do wydania kontraktu spółce, "Engel Sanitary & Cremation Co." na zbudowanie zakładu do palenia odpadków kuchennych.

Nie wiadomo jednak, czy rada miejska polecenie to przyjmie, a w razie przyjęcia czy rywalizująca spółka "Dixon" o rzeczoną budowę nie wniesie zarzutów do sądu wobec tego, że oferta jej była o $6000 tańszą od oferty przyjętej, a reprezentant spółki, czującej się w ten sposób ukróconą w swych prawach, groził właśnie po odbytem posiedzeniu zbiorowego komitetu udaniem się na drogę sądową. Pokazuje się, ze z odpadkami zawsze i wszędzie nawiększy kłopot w społeczeństwie ludzkiem.

Bazar

NA DOCHÓD NOWEGO KOŚCIOŁA ŚW. JÓZAFATA.

Od 23 do 29 października r.b. trwać będzie w gmachu wystawy bazar na fundusz wspaniałej świątyni św. Józafata, której budowa bliską jest wykończenia przy Lincoln i 1szej ave. W ciągu wymienionych sześciu dni będą każdego wieczoru koncerty, muzyka doborowa; mnóstwo pięknych i cennych przedmiotów na losy, między którymi wiele osobliwości numizmatycznych, których dokładny opis i spis podamy w najbliższym czasie.

"CELERY NERVINE".

Najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie słabości nerwowe. Leczy paraliż, dyspepsyą, nauralgią, reumatyzm i wszelkie choroby żołądka, wątroby, nerek i czyści krew; do nabycia tylko w aptece

S. T. MARLEWSKIEGO,
narożnik Lincoln i 1szej ave.

Nowe biuro notaryalne.

Fr. J. Heller otworzył nowe biuro notaryalne i informacyjne pod nr. 666 1-sza ave. Wyrabia hypoteki, sprzedaje i zamienia realności, wypożycza pieniądze, zabezpiecza od ognia w najlepszych kompaniach itp.

Rozmaite przybory ogrodowe na składzie u Herrenbruck'a, nar. 1szej Lincoln.

Na sprzedaż.

Pół akra ziemi przy Howell ave. na sprzedaż bardzo tanio. Zgłosić się do R. Flecka, 851 Kinnickinnic ave. nar. ul. Becher.

NA SPRZEDAŻ.

Na sprzedaż z drugiej ręki ławki szkólne pojedyncze i podwójne po 50 centów każda.

Zgłosić się pod adresem 294 ulica jedenasta.

—Kupujcie przybory ciesielskie od Herrenbruck'a, nar. 1. i Lincoln.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 1015 First avenue.

— Jeżeli chcecie budować lub reperować dom, pamiętajcie, że Herrenbruck ma na składzse najlepsze drzwi, okna, okiennice, (moldings) itd. po zadawalającej cenie. Nar. 1ej i Lincoln av.

Wspomnienie pośmiertne.

Umarł Bruno Dąbski, jeden z najzacniejszych patryotów we Wielkopolsce. W r. 1863 z ławy szkolnej, porwany zapałem ogólnym, poszedł w szeregi Chmielińskiego, gdzie odznaczał się odwagą i olbrzymią fizyczną siłą. Dwa razy ranny w rękę piką kozacką w bitwie pod Obiechowem, z obandażowanymi ranami walczył dalej, aż pod Kobylanką kula zdruzgotała mu nogę, a z upływu krwi padłszy, wzięty był z placu boju w niewolę i wraz z 300 innymi odprowadzony do więzienia na zamku Olkusza. Tu przez dwa miesiące leczony i troskliwie pielęgnowany przez dwie córki naczelnika powiatu, przyszedł jako tako do zdrowia i rany w ręku zabliźniły się i byłby może przez względy jakie pozyskał u naczelnika żandarmów uwolnienie, gdyby nie krewkość jego wrodzona. Przybył na lustracyą więźniów olkuskich generał Borugiew, znany ze swej tyranii dla bezbronnych. Robił sobie igraszki z nieszczęśliwych. Kazał ich wyprowadzać pojedyńczo lub w szeregach, indagował i bił własnoręcznie, pluł im w twarz, kopał a nawet kilku pokaleczył pałaszem. Pastwił się zwykle w podpitym będąc stanie.

Przyszła kolej i na ś. p. Brunona, który mając lewą rękę na temblaku i upadając na nogę, a widząc co z poprzednikami dokazywał generał, odezwał się głośno, że bić się nie da. Rozwścieczony Borugiew chciał mu za tę opozycyą tem silniejszy raz wymierzyć, lecz zanim to wykonał, leżał już na ziemi silną dłonią powalony przez ś. p Brunona. "Zakuć w kajdany, a jutro rozstrzelać!" taki był wyrok doraźny generała. W mgnieniu oka też zbiry przypadły, rozerwano bandaże, a rany na nowo krwią zabiegały, okuto go w ciężkie kajdany, a ś. p. Bruno zniósł te straszne bole ze zaciętymi ustami bez łzy w oku, ale owszem z wewnętrzną radością, że tyrana upokorzył i może ulgę tem przyniósł kolegom. Na serdeczne, a pokorne prośby córek naczelnika powiatu zmieniono wyrok; zamiast rozstrzelać wysłał go na całe życie do rot aresztanckich na Sybir. Po czteromiesięcznej podróży odstawiony był do Tobolska i tu oddany władzy policyjnej.

Tu straszne cierpienia przechodził ś. p. Brunon. Rany były rozjątrzone, omdlewał często ze zimna i głodu, nakoniec jednak szczęśliwie staraniem wuja feldmarszałka Wartenslebena przez ambasadę pruską uwolniony był ze Sybiru.

Koniec milionera.

W gazecie "Rossija" czytamy: "Było to przed dwoma laty. Hypodrom wyścigów był we wzburzeniu. Jedną z głównych nagród wygrał koń p. Kiszyna "Zadanie". Na niego postawiono jeden tylko bilet i podług obrachunku wypadała cudowna, niesłychana wygra: za 10 rs. 4016 rs. Wszyscy szukali szczęśliwca. Kasa, gdzie wydano ten jedyny bilet, była oblężona przez niezliczony tłum ciekawych. Szczęśliwiec znalazł się. Do kasy dochodzi człowiek lat średnich, spokojny, z bardzo skromnym wyrazem twarzy. Wygrał Jan Aleksandrowicz Prokofjew— rozległ się okrzyk — a rzecz główna, wygrał, komu nie było potrzeba, prawie milioner. "Pieniądze ciągną do pieniędzy" — słyszano uwagi. A p. Jan Aleksandrowicz, dawwszy pięć rubli na piwo artelnemu, znikł, słusznie obawiając się, że ktoś zechce naciągnąć go na pożyczkę. Długo mówiono o tej wygranej i rozbierano osobę szczęśliwca. Prokofjew był niegdyś chłopcem do posyłek w znanej firmie nafcianej Szybajewa, a potem ożenił się z córką Szybajewa, otrzymał wielki posag, został dyrektorem firmy. miał zamiłowanie do sztuki dramatycznej i długo grywał w teatrach amatorskich. Przed rokiem sprzedano firmę Szybajewów za olbrzymią sumę Anglikom, przyczem Prokofjew z obu stron otrzymał komisowego po 700,000 rubli. Lecz szczęście odwróciło się. Mniej więcej przed miesiącem otrzymali wierzyciele Prokofjewa zaproszenie na "szklankę herbaty" do gabinetu Wielkiego hotelu moskiewskiego. Gdy zebrali się oznajmił Jan Aleksandrowicz swoim gościom, że zdyskontował w różnych bankach weksle pewnego domu handlowego za 1,000,000 rubli, tymczasem dom ten nie płaci, wskutek czego on, Prokofjew, chwilowo musi wstrzymać swoje wypłaty. Wierzyciele napili się czaju, wysłuchali rozmów i podali skargę do sądu handlowego, który ogłosił niewypłacalnym Jana Aleksandrowicza Prokofjewa i postanowił umieścić go pod kluczem.

CHIŃCZYCY REBELUJĄ PRZECIW MISYOM.

Wedle depeszy ze Szanghai wypędzili Chińczycy angielskich misyonarzy z miasta Paongau, odległego 160 mil od granicy w prowincyi Andone w Tybecie. Już na kilka tygodni przed wybuchem otwartego napadu na misyą nie wychylali się misyonarze za drzwi mieszkania. Gdy jednak stacyą misyjną spalono, kontenci byli, że im się powiodło umknąć ze życiem. Powodem tego oburzenia warkoczowych przeciw chrześcianom i przeciw obcym wogóle była ta okoliczność, że wędrowne cygany uprowadzały wiele chińskich dzieci, mieszkańcy zaś przypuszczali, że obcy zjadają ich dzieci. W rozruchu zabito wielu katolików krajowców. Za puszczanie w obieg tej niedorzecznej pogłoski i podburzanie przeciw obcym skazano dwóch Chińczyków urzędownie na śmierć w miejscowości Tuchon.

Ceny targowe.

Mięso.	
Wieprzowina w beczkach	$7.00— $10.00
Wołowina w beczkach	7.50— 8.50
Wędzona szynka	16c funt
Wędzona wołowina	7½c do 8c funt
Solona wieprzowina	7c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt
Owoce.	
Jabłka najlepsze	2.50—3.00 beczka
Banany wiązka po	1.00
Kalifornijskie gruszki	4.00—5.00 paczka
Cytryny po	4.00—5.50 beczka
Orzechy włoskie	7—11c funt
Jarzyny.	
Ziemiaki	20c buszel
Ziemiaki słodkie	2.25 beczka
Bób	1.00 buszel
Groch	85c buszel
Soczewica	4c funt
Buraki	20c buszel
Pietruszka	12c tuzin
Ogórki	8c tuzin
Grzyby	35c funt
Pomidory sześć koszy	60c
Żytnia mąka	2.85—3.00 beczka
Drób.	
Kury żywe po	8½c funt
Indyki po	7c—8c funt
Kaczki	7c—7½c funt
Gęsi	8c funt
Gołębie	1.00 tuzin
Nabiał.	
Masło świeże	21c funt
Masło drugorzędne	16c funt
Masło imitowane	15c funt
Jaja	13c tuzin
Ser	13c funt
Ser szwajcarski	10c funt

Chcesz zarobić pieniądze?

JEŚLI TAK, TO ZAMIEŃ WŁASNOŚĆ NA GRUNTA I FARMY,

W polskiej kolonii Crivitz i Ellis Junction w powiecie Marinette, Wisconsin, w pobliżu dwóch dużych miast Marinette i Menomonee.

Jest to kolonia świeżo, bo dopiero od dwóch lat założona, a już się tam okupiło i osiedliło 65 polskich rodzin. Najlepszy grunt i klimat dla rolnictwa jest we Wiskonzynie. Dowodem tego już liczne kwitnące kolonie polskie.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość uzyskania wody i klimat zdrowy, dobre targi, dużo roboty, miejsca dla każdego.

Grunta te są urodzajne, a wszystko zboże i warzywa obficie się obradza. Do miejsca tego dochodzą dwie koleje, którymi można wszystkie produkty rolnicze odsyłać. Nadto, grunta te przerzyna sławna rzeka Peshtigo, którą okoliczne młyny spławiają miliony sztuk drzewa budulcowego rocznie.

Każdy kupujący grunta, dostanie zatrudnienie zimą i latem w młynie, płacę od $1.25 do $1.75 dziennie, jeżeli będzie chciał pracować. Grunta zamieniamy z powodu ciężkich czasów na własność miejską z długami i bez długów. Ziemia ta kosztuje na zamianę lub za gotówkę po $10 akier.

Kupującemu dajemy kredyt na wypłatę po 6 od sta, budujemy dom, stajnie, stodołę i chlewy; zaopatrujemy w konie i krowy, słowem w cały inwentarz, oraz we wszelkie przybory rolnicze itd.

Nowy kościół i szkołę bez długu za 6000.00 dolarów pobudowano kosztem kompanii, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.

Jeżeli masz zamiar założenia sobie gospodarstwa w żyznej okolicy między dobrem sąsiedztwem w polskiej osadzie, ze szkołami i kościołem, gdzie farmer jest zajęty całe lato swoją rolą, a zimą sprzedaje drzewo, lub ma zajęcie w rozlicznych młynach, to przyjeżdżaj tu do Wiskonzynu. Przyjeżdżaj zaraz i załóż sobie ognisko domowe, w polskiej osadzie, gdzie tak dużo rodaków ze wszystkich stron Ameryki obecnie zaczyna się osiedlać. Jest to jedyna sposobność życia. W mieście już nie ma co robić, gdyż liczne ulepszone maszyny odebrały wam na zawsze zarobek, a kawał ziemi da wam spokój i dobrobyt. Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosz dla swych dziatek.

Kupującym grunt od nas dajemy do "Warranty Deed'tu Abstrakt", aby się przekonać mogli, iż kupili grunt od właścicieli. Podróż z Milwaukee tam i napowrot kosztuje $4.95, a z Chicago tam i napowrot $7.55.

Nie żądamy nic więcej, jak tylko abyście obejrzeli nasze grunta zanim kupicie gdzieindziej. Dalszych informacyi udzieli wam

IGNACY CZERWINSKI,
453 przy ulicy Mitchell,
Milwaukee, Wisionsin

Baczność Polacy!

Jeżeli chcecie dobrą urodzajną FARMĘ za małą gotówkę to kupcie

w NOWEJ POLSCE.

"Nowa Polska" znajduje się 155 mil na północ od Milwaukee, w powiecie Marinette, Wisconsin i leży 14 mil od miasta Marinette i Menomonee z 38,000 mieszkańców, nad jeziorem Michigan, gdzie okręty ze wszystkich stron świata dojeżdżają.

Grunta te są wszystkie tak zwane "grunta twardego drzewa" glina i czarnoziem, która wydaje koniczynę od 3 do 4 stóp wysoką, siano "Timothy" od 4 do 5 stóp wysokie, żyto od 6 do 8 stóp wysokie, z jednego akra wydostać można od 200 do 400 buszli kartofli. Nadaje się także na hodowlę bydła. Dobrej źródłowej wody jest pod dostatkiem na każdej farmie.

Żądam jedynie, abyście sami obejrzeli moje grunta, które was przekonają, że są dobre do uprawy wszystkiego

Znajduje się tysiące farmerów około nas—niemcy, anglicy, norwegczycy, francuzi i polacy, którzy żądają od 25.00 do 50.00 dolarów za akier, gdzie ja sprzedaję od 6 do 8 dolarów akier przy ich farmach, t.j. 9,000 akrów po $6.00 akier i 6,000 akrów od $6.50 do $8.00 akier na wypłatę. Tytuł na tych gruntach jest czysty i nikt nie potrzebuje nic zapłacić dopóki nie zbada abstraktu.

Kolej żelazna przechodzi przez środek farm i stacye są co trzy mile. Dobre drogi; są tam szkoły i kościoły.

Po co mieszkać w zaludnionym mieście i płacić dzierżawę, opał i wydatki na żywność, kiedy możecie mieć swój własny dom, możecie pracować na swoim gruncie latem i dostać robotę zimą we fabrykach lub w lasach kiedykolwiek chcecie.

Wszelkie produkty farmerskie można sprzedać za gotówkę.

Każdy, kto widział moje grunta, był zadowolony z nich i farmę kupił, niektórzy z nich mieli farmę blisko Milwaukee i gdzieindziej, drudzy farmerzy oglądali grunta w innych koloniach, jednakowoż najlepiej spodobały im się moje grunta.

Nie traćcie czasu i dobrej sposobności, gdyż ci, co wprzód zakupują grunta, mogą sobie wybrać w lepszem położeniu.

Po bliższe informacye proszę zgłosić się pod adresem:

Teodor Rudzinski,
403 Mitchell St.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim: aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE. WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.